

SARINA BOWEN & ELLE KENNEDY

ZOSTAŃ

Tytuł oryginału

Stay

Copyright © 2017 by Sarina Bowen i Elle Kennedy

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Agata Polte

Korekta:

Angelika Oleszczuk

Magdalena Zięba-Stępnik

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-226-5

SARINA BOWEN & ELLE KENNEDY

ZOSTAŃ

HOKEIŚCI #2

**TŁUMACZENIE
IZABELA ŻUKOWSKA**

OŚWIĘCIM 2020

DEDYKACJA

*Dla Natashy, Nicole, Keyanny i wszystkich wirtualnych asystentów.
Dzięki Wam funkcjonuje świat.*



CHODZI O CHWYT

Hailey

Mamy dziś w Aporcie urwanie głowy, ale koło czternastej w końcu udaje mi się wyskoczyć na espresso. Kiedy wracam z kawą do biura, dostrzegam, że Technik Tad puka do moich drzwi.

– Tutaj! – wołam.

Mężczyzna się odwraca. Zawsze, gdy go widzę, ma na sobie bejsbolówkę z logo drużyny z Toronto, czym zyskuje u mnie aprobatę, ponieważ jestem ich największą fanką.

– O, jesteś – mówi, jakby odrobinę przestraszony. Wzrok zatrzymuje na moim kubku. – Chciałem tylko zapytać, czy wypłałabyś ze mną kawę, nim wrócę do pracy.

– Oj, przykro mi! – Zastanawiam się, czy zapomniałam, że się z nim umówiłam, ale nic nie przychodzi mi do głowy. – Już mam espresso. Coś się stało z serwerami?

Mruga.

– Nie.

– Uff. – Otwieram drzwi do biura i mijam Tada. – To yyy... Widzimy się za tydzień? – Chociaż nie jest zatrudniony w Aporcie, wykonuje dla nas różne zadania, więc spotykam go w miarę regularnie. Spoko z niego facet.

– Pewnie! Miłego tygodnia.

Nawet nie docieram do biurka, nim znów ktoś czegoś ode mnie chce. Tym razem słyszę stojącą w wejściu Jenny Dawes – moją przyjaciółkę i pracownicę.

– Hailey! Masz w kolejce dwa zlecenia.

Szybko wskoczyły. Zrobiłam sobie tylko kilka minut przerwy.

– Zakładam, że skoro przyszedł mi o nich powiedzieć, są interesujące.

– Spójrz tylko! – mówi wesoło.

Poruszam myszką, aby rozjaśnić ekran. Wyświetlają się dwie wiadomości, obie ciekawe. Prawdę mówiąc, z powodu jednej przeszły mnie dreszcz. Ostatnio prowadzę tak wspaniałe życie, że najciekawszym punktem mojego dnia bywa potencjalna skarga.

Jestem współwłaścicielką Aportu, wiodącej w Toronto firmy oferującej usługi wirtualnego asystenta, zatem trafiają do mnie tylko najistotniejsi klienci. Dzielą się oni na dwie grupy: tych, którzy z natury sprawiają problemy i tych, którzy dużo nam płać. Zlecenia przyszły od osób należących do obu kategorii.

– No i? Co to za prośby? – docieka Jenny, beztrąsko się uśmiechając.

Upijam łyk kawy.

– Nie otworzyłam ich jeszcze. Podejdz, jeżeli jesteś taka ciekawa.

Rozsądnie zamyka drzwi. Drugi współwłaściciel, Jackson, nie byłby zadowolony z plotkowania w biurze. Praca z byłym mężem sama w sobie jest skomplikowana, więc nie chcę, by na dokładkę sądził, że poświęcam zbyt wiele uwagi jednemu klientowi.

Jenny dociera do biurka w podskokach i patrzy mi przez ramię.

– Którą otworzysz najpierw? Tę od Pana Fiutka czy od przyszedłego męża?

– Przezabawne. – Upijam kolejny łyk i jeszcze chwilę się ociągam. Naprawdę niedobrze jest wieść w wyobraźni życie z pewnym nieznanym. Co gorsza, wszystko po mnie widać. – Najpierw otworzę tę od Pana Fiutka, bo przyszła pierwsza. Takie mamy zasady.

Jenny wzdycha.

– Pora, by ktoś wyciągnął ci kij z tyłka. I przy okazji złożył nim pupcię. Ciekawe, czy twój ulubiony klient lubi poświntuszyć w łóżku?

W moich zdradzieckich myślach pojawiają się różnorodne, pełne marzeń pytania dotyczące wspomnianego mężczyzny.

Skup się, Hailey! Nie napalaj się na klientów.

W przejawie dyscypliny otwieram wiadomość od faceta, który nadał sobie nieszczęsną nazwę użytkownika brzmiącą: „Pan-DwadzieściaCentymetrów”.

Nawet nie z jej powodu nazywamy go Panem Fiutkiem. Nadałyśmy koleśowi ten przydomek, dlatego że udaje mu się w każdym zdjęciu uchwycić swoje krocze. Miesiąc temu pracownicy zaczęli oznaczać jego prośby jako nieodpowiednie do wyświetlania w biurze, więc teraz przychodzą bezpośrednio do mnie lub Jacksona. Albo Jenny, kiedy żadne z nas nie może ich odebrać. Ogólnie nie chcemy, aby nasi „Aportujący” poczuli się niezręcznie.

Uważamy z Jenny, że Pan Fiutek najprawdopodobniej jest nieszkodliwy i na pewno zabawny, więc często chichramy się, kiedy w dość oczywisty sposób próbuje przykuć naszą uwagę. Dzisiejszą prośbę zatytułował: „Bateria do stroika do gitary”.

Brzmi nudno, ale wiemy swoje.

Kiedy wyświetla się zdjęcie, Jenny głośno parska mi do ucha.

– Wow. Może trafić na listę dziesięciu najlepszych. Chodzi o chwyt, prawda?

Ma rację, fotka zasługuje na nagrodę. Urządzenie do strojenia gitary ma zaokrągloną... główkę. Nie opiszę tego inaczej. Pan Fiutek położył rękę na kolanach wnętrzem dłoni do góry, a palcami znacząco objął stroik.

Jakby tego było mało, swój, yyy, *członek* odział jedynie w nylonowe spodnie od dresu, dzięki którym można dostrzec, że jak zawsze cieszy się na nasz widok.

– Dobrze ujął żołądź – zauważa Jenny. – Facet jest wybitnym fotografem. Wzmocnił efekt połyskującym materiałem.

– Prawdziwy z niego sawant¹ – przytakuję. – Dasz radę odczytać numer seryjny baterii?

– Czyli ona też jest na zdjęciu? – wzdycha Jenny. – Tak. Przybliź.

Przesuwam na środek ekranu część fotografii ukazującą drugie udo mężczyzny, na którym leży bateria w kształcie dysku i dostrzegam numer. „CR2023”. Już po chwili dowiaduję się z internetu, że pod tym oznaczeniem kryje się taka litowo-jonowa, którą wykorzystuje się do zasilania zegarków, kalkulatorów i innych małych urządzeń elektronicznych.

– Gotowe – mówi Jenny, zapisując sobie w telefonie dane produktu. – Prześlij mi prośbę. Pobiegnę na Bloor Street. Znajdę baterię w sklepie z aparatami albo u jakiegoś dobrego jubilera.

Spełniam polecenie jednym kliknięciem myszy. Przyjaciółka dostarczy zamówienie recepcjoniście w budynku, w którym mieszka Pan Fiutek, zapewne w godzinę. Klient zapłaci cenę zakupu wraz z dwudziestopięcioprocentową dopłatą, a także trzydzieści pięć dolarów za godzinę naszej pracy. Poniesie taki koszt za coś, co mógł zrobić sam.

Bogacze uwielbiają dobre usługi i są skłonni sporo za nie płacić.

– A teraz się pospiesz i sprawdź, czego potrzebuje przyszedł pan Hailey. Umieram z ciekawości – zrzędzi Jenny.

– Ochłoń. Mam nadzieję, że nie chodzi o wyprowadzanie psa – mówię, wracając do panelu, aby otworzyć prośbę od Snajpera87. – Ostatnim razem skończyło się katastrofą. Wciąż jest mi przykro.

Owszem, temat prośby brzmi: „Drugie podejście! Do trzech razy sztuka?”.

¹ Zespól sawanta to szczególny, rzadki stan umysłu, w którym osoba z zaburzeniami rozwoju (najczęściej z zaburzeniami ze spektrum autyzmu) oraz niskim IQ (w przedziale 40–70) posiada ponadprzeciętne zdolności umysłowe w konkretnej dziedzinie, np. plastyki, muzyki, matematyki, techniki (przyp. red.).

– Ojej. – Jenny przygryza wargę. – Co się stało? – Pochyla się i obie czytamy wiadomość.

Snajper87: Cześć, HTE! Dzięki, że wysłałaś mamie prezent na urodziny. Mówiłaś, że znasz się na czekoladkach i nie żebym Ci nie wierzył, ale mama nie przestaje nawijać o „truflach z jednorodnego kakao”, czy co to tam było. Przez kolejny rok utrzymam tytuł wzorowego dziecka.

– Ooo! – wzdycha Jenny. – Uszczęśliwiłaś jego mamę. Będzie ci łatwo się z nią dogadać, kiedy zostanie twoją teściową.

Nawet nie zaszczycam jej odpowiedzią na żart, ponieważ słyszałam go już wcześniej. I mam złe przeczucie odnośnie do reszty wiadomości.

Nie chcę być wrzodem na... ale, niestety, osoba, która miała wyprowadzać Rufusa jest gorsza od tej, która pozwoliła mu zjeść moją skórzaną walizkę. Dzięki kamerze, którą mi kupiłaś, wiem, że koleś przez długi czas myszkował po moim mieszkaniu. Tutaj masz przedsmak jego ciekawości.

– Hola! – piszczy Jenny. – Zobaczymy jego mieszkanie?

– Jen! – wyję. – Wysłałyśmy do niego stalkera, a ciebie interesuje chata?

Prawdę mówiąc, w innych okolicznościach mnie też by ciekawiła. Po rozwodzie w zeszłe wakacje Snajper87 zakupił z pomocą Aportu meble do całego mieszkania. Przez dwa miesiące troskliwie je wybierałam.

Pewien zbieg okoliczności podsycił moją ciekawość. Mianowicie, kiedy szukałam w mieście „wielgachnej sofy z tym czymś pod nogi” (jego słowa) i „telewizora tak wielkiego, bym widział włosy w nosie komentatorów meczowych”, blogi plotkarskie huczały na temat rozpadu małżeństwa hokeisty z Toronto, Matta Erikssona.

Wtedy uważniej się zastanowiłam nad nazwą użytkownika „Snajper87”. W terminologii hokejowej „snajperem” nazywa się uzdolnionego strzelca. No i mój ulubiony gracz urodził się w 1987 roku.

Ale możliwe, że to zbieg okoliczności.

Aport odróżnia od konkurencji to, że proponujemy klientom anonimowość w relacji z Aportującym. Stworzyliśmy tę opcję z myślą o sławnych ludziach. Skorzystał z niej Snajper87, stąd też jego tożsamość owiana jest tajemnicą. Niemniej moja ciekawość rośnie z każdym dniem.

Ręka na myszce mi się trzęsie, gdy otwieram link i na ekranie ukazuje się niskiej rozdzielczości filmik bez dźwięku. W tle ktoś chodzi po rozległym mieszkaniu. Widzimy narożnik i poduszki ozdobne, które wybrałam. Stanowią centralny punkt pięknego, dużego pomieszczenia.

– O raj, ma taras! – wzdycha Jenny. – A ta kuchnia! Wow. Mógłby posadzić cię na kredensie i przelecieć.

– Jenny! Skup się. – Na nagraniu facet powoli chodzi po salonie, niczym inspektor badający miejsce związane ze sprawą. Palant powoli dotyka każdego przedmiotu na swojej drodze, podnosi i uważnie przygląda się każdej rzeczy należącej do Snajpera. Głaszcze książkę, ramkę na zdjęcia i plik kopert leżący na stole, a czarny pies rozpaczliwie chodzi za nim krok w krok ze smyczą w pyszczku.

– Ooo! – piszcze. – Biedny piesio się męczy, a ten frajer czyta pocztę naszego klienta. – Żołądek mi się ściska. – To moja wina.

Po chwili robi się gorzej. Zakrywam twarz rękami, gdy dzwonek wyciąga telefon i robi zdjęcia mieszkania Snajpera.

– To nie jest twoja wina – przekonuje Jenny, klepiąc mnie po plecach. – Znalazłaś mu kogoś do wyprowadzania psa. Tylko wybrałaś złą osobę. Zdarza się. A teraz... – Chwyta myszkę i cofa filmik. – Przyjrzyj się. Na ścianie wisi podpisana koszulka.

Unoszę głowę.

– Naprawdę? – Serce mi się ściska.

– Naprawdę. – Wskazuje palcem. – Tam. Ramka odbija światło, więc dość trudno ją zauważyć, ale tam jest rękaw. To... koszulka Rangersów?

Jeżeli ktokolwiek jest w stanie dostrzec taki szczegół – nawet na czarno-białym filmie – to właśnie Jenny. Ma sokoli wzrok.

– Wow. Tak! Ale to żaden dowód na poparcie naszej teorii. Może być fanem hokeja. Dlaczego gracz miałby na ścianie podpisaną koszulkę?

– Gracze też są fanami. Koszulka zapewne należała do Gretzky'ego. Twój Eriksson był dzieckiem, kiedy sława Gretzky'ego sięgała zenitu.

– Masz odpowiedź na wszystko – marudę.

Jenny prycha.

– Wiesz, że możesz mi łatwo zamknąć usta. Wystarczy, że otworzysz jego plik i spojrzysz. Znęcasz się nad nami obiema.

– Wszyscy klienci, którzy zdecydowali się na prywatność, mają do niej prawo.

Przewraca oczami.

– Przykro ci, że wpadłaś na to, gdy zakładałaś firmę?

– Przeszło mi to przez myśl.

– Słuchaj. To godne podziwu, że nie pozwalasz żadnemu z prawie czterdzieściorga Aportujących poznać nazwiska niektórych klientów, ale jesteś właścicielką, a on powierzył ci swoje nazwisko, adres, numer czarnej karty Amex i rozmiar bielizny. Według warunków świadczenia usług macie z Jacksonem dostęp do takich informacji, więc przestań już smęcić i zajrzyj do jego teczki.

– Może innym razem – mówię. Po chwili zmieniam temat: – Teraz muszę rozwiązać ten problem.

Jenny cicho warczy.

– Przysięgam, czasami mam wrażenie, że kosmici cię podmienili. Hailey, którą znam, nie jest trzęsidupą.

– Kim?

– Tchórzem. – Wzdrygam się, a przyjaciółka ciągnie: – Kilka lat temu poznałam nieustraszoną kobietę sukcesu dążącą do celu. Co się stało, kochanie?

Rozwód, ot co.

Jenny jeszcze nie skończyła swojego wywodu.

– Mogłabyś spotkać się ze swoim wyśnionym facetem, wiesz? Zadzwon i podziękuj, że jest świetnym klientem. Przedstaw się i zapewnij go, że bardzo doceniasz jego wielki... – puszcza oko – ...interes.

– Nie zrobię tego! – pryham.

– Dlaczego? Musisz wrócić do randkowania. Technik Tad też chce się z tobą umówić, ale nawet nie poświęcasz mu chwili uwagi, prawda?

– Nie chce się ze mną umówić. – Co za niedorzeczny pomysł. Jenny przewraca oczami.

– Widziałam, że zaprosił cię na kawę. Zbyłaś go.

– Nie chodziło mu o tego typu wyjście na kawę.

Kładzie dłoń na moim ramieniu.

– Hailey, chodziło.

– Nie ma mowy – naciskam.

– Przed spotkaniem z tobą wkłada czapkę drużyny z Toronto, a dobrze wiem, że nie jest ich fanem! Słyszałam, jak mówił Dionowi, że kibicuje Bruinsom.

– Oj – mówię tylko.

– Teraz do niej dotarło.

– Czasami wolno myśle.

Technik Tad jest fanem Bruinsów? Nawet gdybym była nim zainteresowana, nie wyszłoby nam ze względu na lojalność wobec drużyn. Kiedy o nią chodzi, są tylko dwie opcje: wóz albo przewóz.

– Wolno myślisz tylko w niektórych sprawach – mówi Jenny. – Ale kończę cię zadręczać, bo muszę kupić baterie facetowi z obsesją na punkcie swojego penisa. Narka.

– Na razie, trzymaj się.

Wychodzi, a ja wracam do wiadomości Snajpera87. Wystarczy mi tylko stuknąć w kilka klawiszy, by poznać jego tożsamość. Kusi mnie ta myśl. Ale wiążą się z tym dwa problemy.

Po pierwsze: co, jeśli Snajperem87 nie jest Matthew Eriksson, najseksowniejszy i najbardziej krzepki spośród smakowitych graczy drużyny z Toronto? Obecnie najbardziej romantyczne w moim życiu jest to, że może codziennie pomagam sławnemu gościowi, w którym od dawna się podkochuję.

Jeżeli za tą nazwą skrywa się ktoś inny, nie chcę tego wiedzieć.

Po drugie: jeśli zajrzę w jego dane, sama okażę się dziwną stal-kerką, jak ten wścibiśki facet z filmiku. W tej chwili *zgaduję* tożsamość klienta. Wymyśliłam tę grę ku swojej ucieście. Gdybym jednak ustaliła, że Snajper87 jest Mattem Erikssonem, przekroczyłabym pewną granicę dopuszczalnego zachowania. Mężczyzna korzysta z naszych usług, ponieważ obiecaliśmy mu anonimowość, a utrzymanie tej tajemnicy jest podstawową zasadą naszej działalności.

W każdym razie pora skończyć te spekulacje. Muszę rozwiązać pewien problem. Otwieram okienko chaty w naszej aplikacji.

HTE: Hej, Snajper. OGROMNIE PRZEPRASZAM za tego faceta, który miał wyprowadzić psa! Od razu poinformuję jego pracodawców, że zachował się niedopuszczalnie.

Oczywiście Aport więcej nie zatrudni nikogo z tej placówki. Było mi niedobrze, gdy oglądałam filmik. Naprawdę mi przykro, że coś takiego miało miejsce.

Korzystamy tylko z usług firm, które mają ocenę od czterech gwiazdek wzwyż bla, bla, bla, chociaż to żadna wymówka.

Natychmiast pod moją wiadomością pojawiają się wiadome kropki, wskazujące, że mężczyzna odpisuje. I równie szybko czuję nieprzyzwoite łaskotanie w dolnych partiach ciała. Cho-

ciaż często dla niego pracuję i sporo rozmawiamy, te nasze pogawędki podobają mi się aż za bardzo.

Snajper87: Hej, weź głęboki wdech! Wiem, że Aport jest niesamowity. Zwłaszcza Ty! To dlatego tak często się do Ciebie odzywam. Poza tym takie akcje czasami mi się przytrafiają.

Wysłałem już Wag Walkers ciętą wiadomość, przy okazji ich zwalnianając. Poza tym to nie Twoja wina, H.! Całkowicie Ci ufam! Ale co zrobimy? Jestem w trasie, a Rufusa trzeba wyprowadzić dziś wieczorem i jutro rano.

HTE: Szukam innej firmy.

Snajper87: A mogłabyś sama go wyprowadzić? Wiem, że Wasze zasady zakazują wchodzenia do domu klienta (dowiedziałem się tego, gdy chciałem, żebyście złożyli łóżka moim dzieciakom), ale nie mam wyboru. Kurczę, nawet nie musisz wchodzić do mieszkania. Otwórz tylko drzwi moim kodem i gwizdnij. Rufus przyniesie smycz, kiedy powiesz: „spacer”.

Waham się. I waham przez kolejną chwilę.

Ma rację odnośnie do zasad. Nasi pracownicy mają trzy zajęcia: 1) Rezerwacja różnych rzeczy i ustalanie planów przez internet. 2) Kupowanie i dostarczanie dóbr. 3) Zatrudnianie miejscowych przedsiębiorców. Tylko to obejmuje ubezpieczenie pracowników, więc *zawsze* zatrudniamy innych do zrobienia czegokolwiek. Bez wyjątku.

Niemniej wysłałam do domu tego faceta jakiegoś dziwaka. Jeżeli zdjęcia mieszkania skończą w internecie, umrę ze wstydu.

HTE: Dobra. Co Ty na to, żebym wysłała zaufanego pracownika, aby wyprowadził Rufusa? Kogoś, kto kocha zwierzęta.

Snajper87: Jesteś najlepsza. Dzięki, H.

Od tych słów robi mi się ciepło na sercu, pod ich wpływem się rozpląwam, chociaż jeśli Jackson dowie się, co zamierzam zrobić, dostanie świra.

Będę więc działać potajemnie. Nie powiem nawet Jenny.



DELIKATNA DUSZYCZKA

Matt

Mecz przeciw drużynie z Chicago jest brutalny. Przegrywamy trzy do czterech. Kiedy udaje mi się dobrnąć do szatni, by wziąć prysznic i się przebrać, mam wrażenie, jakby każdy mięsień doznawał stężenia pośmiertnego.

Minione półtora roku nauczyło mnie pokory. Zostawiła mnie żona, a w rubryce wieku mam trójkę z przodu. Trzydziestka nie równa się starości, chyba że jesteś zawodowym hokeistą. Jasne, może pogram jeszcze z pięć lat, ale powoli dociera do mnie, że z każdym rokiem będzie mi coraz trudniej.

Nie podoba mi się ta myśl.

Sprawę pogarsza to, że otaczają mnie młodzi, postawni faceci, którym daleko do artretyzmu. Jednym z nich jest dwudziestotrzyletni Ryan Wesley, który zwawo podchodzi do swojej szafki. Pomyślelibyście, że przez trzy ostatnie godziny wylegiwał się w leżaku na plaży, a nie jeździł na łyżwach niczym wariat i strzelił dwie bramki.

Nasz nowy napastnik, Will O'Connor, jest odrobinę starszy od Wesa, ale zachowuje się, jakby był młodszy. Świeci gołą klatką, ma rozpięte spodnie i zarzucony na szyję ręcznik, gdy odstawia dziwacznego taniec, szurając nogami po podłodze, aż dociera do Blake'a Riley'a – kolejnego napastnika odpowiedzialnego za zdobycie punktu w dzisiejszym meczu. Niestety wysiłki Blake'a i Wesley'a na niewiele się zdały.

– Siema, Riley – mówi O’Connor, przeciągając samogłoski, i przeczesa je falowane włosy. Ma grzywę pięknego chłoptasia. I taką twarz. Jest... Cóż, pięknym chłoptasem i nie brakuje mu arogancji.

– Siema, O’Connor – naśladuje go Blake.

– Idziemy z Lemmingiem do baru na dachu, podobno jest wyczesany. Pisziesz się?

Blake kręci głową.

– Nie. Mam randkę.

O’Connor unosi brwi. I ja też, ponieważ ostatnio słyszałem, że Blake wciąż mieszka ze szwagierką Wesleya, Jess Canning. Patrę na niego, a ten zaczyna się śmiać.

– Wrzuć na luz, Matty Ptysiu – mówi. – Mam randkę na skypie z Boską J.

Uspokajam się, ale tylko nieznacznie, ponieważ sukinkot wie, że ogromnie nie znoszę jego głupich ksywek.

– Pozdrów ją ode mnie – odpowiadam.

– Się zrobi. – Blake szeroko się uśmiecha. – Cóż, jeżeli nie zapomnę. A mogę, wiesz, bo seks z Jess przez skype’a zawsze kończy się dla mnie miłosną śpiączką.

O’Connor ostentacyjnie przewraca oczami. Stojący kilka szafek dalej Wes jęczy.

– Mówisz o mojej siostrze, stary – woła. – Nie wolno ci zestawić w jednym zdaniu „seksu przez skype’a” i jej imienia.

Blake prycha.

– Tak? Ale to w porządku, gdy siedząc przy mnie w samolocie, oglądasz nieprzyzwoite zdjęcia Bombowego J.?

– Nie były nieprzyzwoite! – oburza się Wes. Poczzerwieniały patrzy po twarzach śmiejących się z niego kumpli. – Wysłał mi fotkę, by pokazać się w nowym garniturze! Miał na sobie ubranie.

O’Connor głośno wzdycha i odwraca się do mnie.

– A ty, Eriksson, pójdziesz do baru?

– Spasuję – burczę. Po pierwsze: mamy połowę listopada, a kto by chciał wtedy przesiadywać na dachu? Po drugie: padam na pysk.

– Cipy z was – oskarża młody. Po czym się śmieje. – A właściwie to cipki przejdą wam koło nosa.

Posyłam mu uśmiezek.

– Chłopczyku, zaliczałem laski, gdy ty byłeś w podstawówce. Zacząłem grać zawodowo, kiedy miałem osiemnaście lat, pamiętasz? Poza tym wiemy, że króliczki wołają młodych.

– Tak, bo łatwiej wydebić od takiego pierścionek – odpiera O'Connor. – Co też przytrafiło się tobie, staruchu.

Niezupełnie. Moja była żona nawet nie jest fanką hokeja. Zawsze zmienia kanał, gdy trafia na mecz, a przez całe nasze małżeństwo, czyli sześć lat, nie omieszkiwała wspomnieć, że jestem tylko mięśniakiem, który ożenił się z kobietą spoza swojej ligi.

Wiele rzeczy jej się nie podoba w hokejowym świecie i obwiniała mnie za uwagę, jaką poświęcały mi fanki. Jakby z *mojej* winy kobiety po meczach tłoczyły się wokół mnie i chłopaków, czy zarywały do mnie za każdym razem, gdy wychodziłem z domu.

Miło, że się nami interesują, ale nigdy nie zdradziłem żony. O nie, trzymałem sprzęt w gaciach od chwili, w której powiedziałem „tak”, aż do brzydkiego poranka, w który podpisałem papiery rozwodowe i posępnie patrzyłem na wysychający atrament.

– Wisi mi to – mówię O'Connorowi, ponieważ nie chciałby poznać prawdziwej przyczyny mojego rozwodu. – Ten staruszek wraca do hotelu i idzie spać. Bawcie się dobrze, gdy jaja będą wam zamarzać na dachu.

Młodzieniaszek puszcza do mnie oko.

– Nie martw się. Znajdę słodkiego króliczka z Chicago, który je ogrzeje.

– Udanej zabawy – burczę.

Trudno uwierzyć, że kiedyś też taki byłem – beczelny, zbyt pewny siebie i z obsesją na punkcie seksu. Obecnie mam obsesję tylko na punkcie tego, jak spędzić więcej czasu z dziećmi.

Wychodzę wreszcie z szatni. Blake i Wes, z nosami w telefonach, idą za mną. Na zewnątrz czeka na nas autobus, którym pojedziemy do hotelu. Wsiadam i zajmuję miejsce przy Rileyu. Krótką podróż spędzam z zamkniętymi oczami. Tak, czuję się staro. Ledwie skończyłem trzydziestkę, a już mam wrażenie, jakbym stał jedną nogą w grobie. Ach, kurwa, dobra. Wyolbrzymiam. Ale jestem... zmęczony.

Zielone światełko, które się zapala, gdy otwieram drzwi do pokoju hotelowego, jest najradośniejszą rzeczą, jaką dziś widziałem. Zdejmuję garnitur, kiedy tylko zamykają się za mną drzwi. Muszę się położyć.

Ale najpierw chcę zobaczyć co u Rufusa.

Otwieram na iPadzie aplikację, dzięki której widzę obraz z kamer bezpieczeństwa w mieszkaniu. Wciąż wydaje mi się ono sterylne, mimo że Hottie¹ osobiście je umeblowała.

I dobrze jej to wyszło. Meble i naczynia są ładne, acz skromne. Wysłałem jej tylko plan pomieszczeń i błagałem o pomoc, a ona wybrała się na zakupy. Nawet nie wiedziałem, co jest mi potrzebne, ale poradziła sobie ze wszystkim i jeszcze zorganizowała rzeczy, o których sam bym nie pomyślał, jak na przykład ręczniki do rąk i mydelniczka do każdej łazienki.

Znalazła nawet takie coś do malunków, które powiesiłem na ścianie. Teraz, gdy dostaję rysunek, muszę tylko wsunąć go za szkło i magicznie zostaje obramowany. Nie widuję bliźniaczek za często, więc cieszę się, że mam na widoku ich prace, przez co częściej o nich myślę.

Tak, to nie wina mieszkania, że wydaje się samotne.

Dwa tygodnie temu musiałem uruchomić aplikację i poprosić Hottie, żeby znalazła mi poślanie dla psa i miski, bo była żona

¹ Hottie (ang.) – laska. Dodatkowo przydomek zawiera inicjały, których używa Haily w Aporcie – HTE (przyp. tłum.).

bez ostrzeżenia zdecydowała, że już nie może zajmować się Rufusem. Wysłała mi wiadomość, w której kazała wybrać między wzięciem go do siebie a oddaniem do schroniska.

Schroniska. Kto tak robi? Nie powinienem się jednak dziwić. Skoro wywaliła mnie z domu, to dlaczego mojego psa miałby spotkać lepszy los?

Obraz się wyostrza i od razu zauważam futrzastego przyjaciela, który radośnie drzemie na sofie, opierając podbródek na łapach.

– Hej, kumplu – mówię, mimo że mnie nie usłyszysz. Przeciagam palcem po osi czasu u dołu aplikacji i przewijam, mrużąc oczy, żeby lepiej widzieć miniaturowy obraz. Wyświetla się Rufus, który bawi się na dywanie gryzakiem. Drzemie. Je kolacje i...

Mam. Ktoś jest w mieszkaniu. Przewijam obraz do momentu, w którym nieznajoma wchodzi do mojego domu i puszcza film w normalnym tempie. Drzwi się otwierają, a mój próg przekracza młoda kobieta. Zauważam tylko zarys jej smukłej sylwetki, nim klęka przy Rufusie, który ostrożnie schodzi z sofy. Zdawkowo ją obwąchuje, a ona życzliwie się pochyla, wyciągając do niego rękę i coś mówiąc.

Rufus szaleńczo macha ogonem i nie mam mu tego za złe, bo dziewczyna jest urocza. Nosi się w stylu rockowym – ma długie czarne włosy i potarganą grzywkę, wielkie oczy i mnóstwo kolczyków w uszach... Ile ich ma? Mrużę powieki, ale obraz nie jest na tyle ostry, bym mógł je policzyć. Pyta Rufusa o coś i musiała powiedzieć: „spacer”, ponieważ psiak wybucha radością, po czym biegnie po smycz i z ekscytacji ślizga się po drewnianej podłodze.

Po chwili wychodzą. Dzięki niebiosom, tym razem nikt nie myszkował mi w domu.

Patrzę na zegarek, aby ocenić, czy ta osoba wyprowadziła mojego futrzaka na wystarczająco długą przechadzkę. Nie widzę nic prócz pustego mieszkania, więc otwieram stronę Aportu, ponieważ mam pewną teorię.

Na stronie do logowania wyświetla się zdjęcie, które widzę za każdym razem, gdy włączam tę witrynę. Zrobiono je w ja-

kimś biurze i ukazuje pociągającą kobietę, która ma czarne włosy upięte w niesforny koczek odsłaniający szyję i ołówek między zębami. Za każdym razem, gdy korzystam z Aportu, czyli mniej więcej codziennie, podziwiam tę fotografię. Możliwe, że została zapożyczona z bazy zdjęć. Ale też *możliwe*, że znajduje się na niej osoba, która zajmuje się większością moich próśb.

Dobra, nie ma na imię Hottie, ale nie wiem, co skrywa się za jej inicjałami, więc wyobrażam sobie, że jest niezłą laską. I – to żałosne – jest jedyną kobietą, z którą codziennie rozmawiam. A nawet nigdy się nie spotkaliśmy.

Ale jestem prawie pewny, że była dziś w moim mieszkaniu. Kobieta, którą widziałem dzięki monitoringowi, bardzo przypomina tę, na którą gapię się na stronie do logowania.

Przez dłuższą chwilę nic się nie dzieje, więc myję zęby i przebieram w piżamę. Sprawdzam też wyniki innych dzisiejszych meczów, żeby zobaczyć, jakie postępy zrobiła konkurencja.

W końcu dostrzegam na ekranie jakiś ruch. Otwierają się drzwi, po czym do mieszkania wchodzi Hottie z Rufusem. Psiak obją ogonem jej udo. Kobieta ma na sobie dopasowane spodnie, w których jej nogi wydają się bardzo długie.

Po chwili pochyła się i całuje Rufusa w nos.

Farciarz.

Chociaż padam ze zmęczenia, zamiast wyłączyć aplikację Aportu, otwieram ikonkę chatu. Możliwe, że Hottie śpi, ale mimo wszystko piszę krótką wiadomość.

Snajper87: Wygląda na to, że Rufus dobrze się bawił z nową osobą, która go wyprowadziła. Sukces?

Ku mojemu zaskoczeniu na wyświetlaczu pojawiają się kropeczki, więc kobieta mi odpisuje i już po chwili pojawia się wiadomość.

HTE: Ty mi powiedz. Tylko klient może ocenić, czy coś okazało się sukcesem.

Snajper87: Tak mi się wydaje. Wyprowadzisz go też jutro, prawda?

Następuje krótka przerwa.

HTE: Jeżeli Ci to odpowiada, wyślę tę samą pracownicę.

Przez chwilę wpatruję się w ekran. Z jakiegoś powodu jestem przekonany, że to Hottie wyprowadziła dziś Rufusa. Chcę, żeby wyznała prawdę, choć nie wiem, dlaczego tak mi na tym zależy. Rozmawiamy od niemal roku, ale przecież nie umawiamy się przez internet ani nic takiego.

Łączy nas relacja zawodowa. Tylko że... wcale taka nie jest. Ta kobieta umeblowała mi mieszkanie. Wie, której firmy bokserki noszę. Czuję, że znajomość stała się bardziej osobista. HTE wie również, że jestem rozwodnikiem. Że chciałbym częściej widywać córeczki. Prawdę mówiąc, to ona wpadła na pomysł, by kupić bliźniaczkom takie same łóżka jak te, które mają w swoim pokoju w moim dawnym domu. Zasugerowała wtedy, że tym sposobem poczują się u mnie jak u siebie.

Snajper87: Jestem bardzo zadowolony z tej pracownicy.

To niedopowiedzenie, więc piszę kolejną wiadomość.

Snajper87: Jestem jej wdzięczny. Poza tym jest urocza.

Wysyłam wiadomość pod wpływem chwili i nie dziwię się, że znów muszę czekać na odpowiedź.

HTE: Chcesz poderwać moją pracownicę?

Powstrzymuję się, by nie napisać, że to ją chcę poderwać.

Prawdę mówiąc, jestem zszokowany, że taka myśl w ogóle przyszła mi do głowy. Od rozwodu ledwie myślę o kobietach. Dobra, to nieprawda. Jestem facetem, więc często sobie zwałam, oglądając porno, ale nie próbowałem nawet zaliczyć prawdziwej laski. Kiedy jestem z kupłami w barze, zbywam kobiety. Znalazłem się na dziwnym etapie w życiu. Czuję, jakbym był za stary na jednorazowe przygody, ale też zbyt znużony na coś poważnego, co pozostawia mi tylko jeden wybór: celibat.

Snajper87: Zauważam tylko, że nowa osoba wyprowadzająca psa jest urocza.

HTE: Na pewno przekażę (sarkazm).

Snajper87: Jest fanką hokeja?

HTE: Dlaczego pytasz?

Snajper87: Z ciekawości.

HTE: Chyba tak. A Ty jesteś fanem hokeja?

Prycham pod nosem.

Snajper87: Wolę szachy. Hokej ujdzie, ale moja delikatna duszyczka widzi w nim za wiele przemocy.

HTE: Yhy. Jasne.

Mrużę oczy. Dobra, czuję, jakby mnie podpuszczała. I chyba rzeczywiście to robi, bo przecież wie, kim jestem. Kiedy zacząłem używać Aportu, moje prośby spełniały osoby skrywające się za różnymi inicjałami, ale ostatnio zajmuje się mną tylko HTE, a jej podpis brzmi: „współwłaścicielka, menadżer”. Jasne, poprosiłem o anonimowość, ale uznałem, że mojej tożsamości nie poznali tylko Aportujący. Jako właścicielka, HTE na pewno ma

dostęp do profili klientów, co oznacza, że wie, iż jestem Mattem Erikssonem, napastnikiem w drużynie z Toronto.

Snajper87: Żartuje. Hokej jest najlepszy. Dlaczego jeszcze nie śpisz?

Następuje bardzo długa chwila ciszy, a później przychodzi wiadomość, w której wyczuwam powściągliwość.

HTE: Oglądałam mecz z Chicago, a teraz nie mogę zasnąć.

Na mojej twarzy pojawia się wielki uśmiech. Kurwa, dlaczego tak dobrze się bawię? Wydaje się nawet, że moje zmęczenie rozwiało się niczym kłębek dymu. Rozmawianie z Hottie zawsze mnie rozwesela.

Snajper87: Mam nadzieję, że przegrana nie przybiła Cię za bardzo.

HTE: Niestety tak się stało. Jestem niepokieszona.

Palce mnie mrowią, by napisać, że z radością ją pocieszę... i naprawdę bym to zrobił. Nagle moje libido się ogarnęło i przebudziło. Fiut mi staje, a nawet nie rozmawiamy o niczym związanym z seksem.

Snajper87: Wyślij tę samą osobę do Rufusa o dziesiątej. Możliwe, że coś będzie na nią czekało w kuchni.

HTE: Co to, u licha, ma znaczyć?

Snajper87: Nie martw się.

Tylko że... kurka wodna. Muszę wymyślić, jak zostawić jej prezencik w moim mieszkaniu, będąc w Chicago. Wyteżam umysł, aż w końcu rodzi się w nim plan. Katie Hewitt. Żona kumpla z drużyny ma dodatkowy klucz do mojego nowego mieszkania i na pewno spełni prośbę. Katie jest superkobietą.

HTE: Jak to: coś będzie na mnie czekało w kuchni?

Nie przestaję się szczerzyć i, ignorując jej pytanie, piszę krótką odpowiedź:

Snajper87: Dobranoc, HTE.

HTE: Odpowiedz na pytanie, Snajperze!

HTE: W Aporcie nie lubimy niespodzianek.

HTE: Snajper? Jesteś?

HTE: Snajper???